

Wrzesień 2009 Nr 1

**MIESIĘCZNIK**

# SOŁECZNIKI

*Bezpłatne pismo społeczno-kulturalne  
Solecznickiego Oddziału Rejonowego Związku Polaków na Litwie*

**Maryla  
Rodowicz  
zaśpiewała  
dla Wilniuków  
str. 3**

*Nasi podbili Toruń str. 7*

*Tajemnice kościoła w Taboryszkach str. 13*

*Wrzesień 1939 - Pamiętamy! str. 14*

# Debiut za nami

**Szanowni Czytelnicy**, oddajemy Wam do rąk pierwszy numer nowej gazety. Inicjatorem tego przedsięwzięcia jest sołecznicki oddział rejonowy Związku Polaków na Litwie.

Miesięcznik „Sołeczniki” powstał z potrzeby serca i czasu. W rejonie, gdzie Polacy stanowią większość, dotychczas nie mieliśmy pisma w języku polskim.

Jednym z najważniejszych warunków dalszego trwania narodu było i pozostaje kultywowanie narodowej kultury, tradycji oraz utrzymanie przy życiu języka polskiego. Język jest bowiem wyrazem narodowej tożsamości, i to on pozwala przechowywać pamięć o Ojczyźnie i rodakach.

Główna idea miesięcznika opiera się na tym, ażeby tworzyli go mieszkańcy rejonu.

Nasz rejon, to kraina o niezwyklej urodzie, wspaniałych krajobrazach, ciekawych zabytkach i ludziach, osiągnięciach, ale też i problemach. O tym wszystkim trzeba pisać, bo warto.

Chcemy, aby miesięcznik był czymś więcej niż biuletynem, kroniką życia społeczno - kulturalnego, przeglądem najważniejszych wydarzeń. Musi znaleźć się w nim miejsce również na publicystykę. Jest to miesięcznik o charakterze społecznym, mający za zadanie integrację Polaków w tym rejonie. Jest on jednocześnie źródłem informacji o pol-

skiej mniejszości narodowej. Pragniemy poszukiwać formuły pisma żywego – zdolnego inspirować i integrować środowisko, inicjować dyskusje, wyróżniać talenty, upowszechniać osiągnięcia społeczności polskiej naszego rejonu.

Pismo adresowane jest do Czytelnika, który czuje się mocno związany ze swoją „Małą Ojczyzną”, ale też do Czytelnika, który podejmie z nami polemikę.

Mamy przy tym świadomość, że ów kształtujący się dopiero model pisma będzie zależał od Czytelników i współpracowników. Nasze hasło przewodnie brzmi bowiem: „Razem piszemy »Sołeczniki«”. Zapraszamy wszystkich do pisania! Każdy ciekawy artykuł zostanie opublikowany. Im więcej będzie autorów i tematów, tym nasz miesięcznik będzie ciekawszy. Ten pierwszy numer tworzyli młodzi ludzie bez doświadczenia dziennikarskiego.

Po prostu ktoś musiał zacząć. Dziękuję im za to. Pragnę również podziękować Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie, osobiście wiceprezowski Rafałowi Dzieciolowskiemu i naszemu koledze Sebastianowi Reńcy, dziennikarzowi z Dąbrowy Górniczej, który najwięcej przyczynił się do powstania tego wydania. Ale żeby powstały następne numery potrzebni są redaktorzy, dziennikarze, graficy. Interesują nas specjaliści w każdej z tych dziedzin. Wymagana jest niezbędna pasja, uśmiech i umiejętność posługi-



wania się językiem polskim. Serdecznie zapraszamy do współpracy!

Chińskie przysłowie brzmi: „Aby przyszło ci żyć w ciekawych czasach”. Nie uciekajmy przed tą chińską maksymą, możemy i powinniśmy przynajmniej zrozumieć te ciekawe czasy, w jakich przypada nam żyć. Chcemy, aby nowopowstałe pismo „Sołeczniki” pomogło w tym, przyniosło wkład w zapis naszego życia i stało się ważnym czynnikiem w zachowaniu tożsamości narodowej Wspólnoty Ziemi Sołecznickiej.

W tym numerze piszemy między innymi o I Światowym Zjeździe Wilniuków, który odbył się w sierpniu; przypominamy 70. rocznicę wybuchu II wojny światowej, chwalimy się naszymi medalistami, którzy startowali na XIV Światowych Letnich Igrzyskach Polonijnych w Toruniu. Chcemy być wszędzie tam gdzie dzieje się coś ciekawego, mamy zamiar przypominać o naszej historii i kulturze oraz docieierać do tych, o których warto pisać.

**Zdzisław Palewicz,**  
prezes sołecznickiego  
oddziału rejonowego ZPL

## Spis treści

- Wilno, miasto monumentów polskości ..... 3
- Oni dotknęli przeszłości ..... 6
- Podbili Toruń ..... 7
- Podziękowali Najświętszej Maryi Pannie za zebrane plony... 8
- Na Rossie oddano hołd poległym żołnierzom ..... 10
- Marzy im się szczęśliwa rodzina ..... 11
- Obrazy nie na sprzedaż ..... 12
- Tajemnicze krypty pod kościołem w Taboryszkach ..... 13
- Wrzesień 1939 – pamiętamy! ..... 14

Okładka: K. Biersztańska

# Wilno, miasto monumentów polskości

Blisko 80 lat temu Stanisław Cat Mackiewicz pisał na łamach wileńskiego dziennika „Słowo”: „Na czym polega urok Wilna, dlaczego warto jest do Wilna przyjechać nie tylko z Warszawy czy Łodzi, lecz także z Paryża, także z Rzymu, także nawet z Grenady? Nawet nie na naszych kościołach barokowych. Na tym, że to miasto, czasem przez biedę, czasem przez opieszałość, czasem przez niechlujstwo, zostało tym, czym było w 1820 roku. Anachronizm wyglądu nie ogranicza się tutaj do naw kościelnych, lecz ten wygląd sprzed stu laty mają ulice, zaułki, chodniki”.

Według Cata wystarczy tylko zamknąć oczy, by wyobrazić sobie tamto Wilno. „Duch sprzed stu laty unosi się nad tym miastem”.

Doświadczyli tego wszyscy ci, którzy wzięli udział w sierpniowym pierwszym Światowym Zjeździe Wilniuków. Niegdyś mieszkańcy Wilna i okolic, dziś rozproszeni po całym świecie, powrócili, by odnaleźć ulicę, przy której stała rodzinna kamienica, aby przejść się starymi ulicami miast, po których niegdyś biegali, jako dzieci. Niektórzy mieli nadzieję na spotkanie kolegów i znajomych,

po których ślad dawno zaginał. Każdy z uczestników zjazdu miał swoje odrębne wspomnienia o Wilnie i okolicach, każda z tych osób posiada własną historię opuszczenia rodzinnych stron.

– Jestem córką ziemi wileńskiej. Moi rodzice, urodzili się w Wilnie, ale nie mieszkali tutaj, tylko na wsi. Moja mama mieszkała w Lipniskach, a mój ojciec w Osmołowie, wsi leżącej 14 kilometrów od Nowogródka. Ja urodziłam się w Lipniskach, w drodze do Wilna. Był październik 1937 roku – wspomina Jolanta Hal-

kiewicz, prezes Rady Uchodźstwa Polskiego w Szwecji.

## SIŁA JĘZYKA PUSZKINA I BIŻUTERII

Gdy 17 września Armia Czerwona w porozumieniu z hitlerowskimi Niemcami, wkroczyła na wschodnie tereny Polski, od razu aresztowano Marylę Rogalewicz, mamę pani Jolanty. Małą dziewczynką i jej nieco starszym bratem zaopiekowała się stryjeczna siostra ich taty, zresztą on również został aresztowany, zatrzy-



FOT. KATARZYNA BIERZTAŃSKA

Choć nie urodziłem się tutaj, to czuję się sercem Wilniukiem – mówi Stanisław Figurski z Ostrowca Świętokrzyskiego

mał go sowiecki patrol, gdy wracał z Wilna do rodzinnego domu. Był żołnierzem, gdy wybuchła wojna, jako oficer rezerwy, walczący w wojnie 1920 roku, wstawił się w Wilnie do swego macierzystego 13 Pułku Ułanów.

– Tata i mama spotkali się po raz ostatni podczas spaceru na podwórku więzienia w Nowogródku. Tylko kiwnęli sobie smutno głowami, takie było ich pożegnanie – opowiada Jolanta Halkiewicz. – Nasza ciotka pięknie mówiła po rosyjsku, to był rosyjski Puszkina i Dostojewskiego. Któregoś dnia pojechała do Nowogródka. Udało się jej oczarować komisarza nie tylko pięknym językiem rosyjskim, ale też i biżuterią. Dlatego nie domknął on wieczorem drzwi w celi mojej mamy. W nocy przybiegła do nas, musiała pokonać czternaście kilometrów. Wtedy od razu odnaleźliśmy naszego furmana i uciekliśmy do Wilna.

Tutaj rodzina początkowo zamieszkała w klasztorze u sióstr, a następnie w domu kuzynów Zawadzkich, który mieścił się w Zaulku Bernardyńskim

– Żyliśmy na fałszywych paszportach. Kiedyś moja mama spotkała koleżankę ze studiów. Ta koleżanka jakimś cudem mogła wyjechać do Szwecji, tam miała znajomych i ci ściągnęli ją. Gdy w lutym 1941 roku Litwini chcieli się pozbyć Polaków, pozwalali im wyjeżdżać z kraju, koleżanka mamy przysłała nam szwedzkie wizy, ale pomyliła nazwiska, ponieważ to nie były nasze prawdziwe. Wizy były dla mojej ciotki, dla brata i dla mnie, ale nie dla mamy. Ponieważ ciocia była starsza, nasza mama powiedziała wyjedźcie, ja później dojadę – mówi pani Jolanta.

## ROZŁĄKA NA 15 LAT

Maryla Rogalewicz wstąpiła do Armii Krajowej. Od 1942 roku służyła w nowogródzkiej i wileńskiej AK, była sędzią i kurierem. Została aresztowana dopiero w 1945 roku, przez zupełny przypadek. Areszto-

wał ją sowiecki patrol, gdy jechała furą w pobliżu Bieniakoni. Akurat miała wtedy przy sobie swoje prawdziwe papiery. Została skazana na 10 lat „za przynależność do faszystowskiego AK i za antyludową działalność”. Wywieziono ją nad Morze Białe, oblas Inta niedaleko Workuty.

– Mama opowiadała nam, że było tam dużo osób, bardziej silnych fizycznie od niej, jednak umierały, bo nie byli oni psychicznie odporni. Mama wiedziała, że jesteśmy bezpieczni, więc to ją trzymało przy życiu i tak przetrwała dziesięć lat. W grudniu 1955 roku, gdy był jeden z pierwszych repatrianckich powrotów, cudem znalazła się na liście. Gdy wyszła na wolność, ruszyła w kierunku Moskwy, podróż zajęła jej dwa tygodnie. Podróżowała razem z zaprzyjaźnioną rodziną. Wspólnie dotarli do polskiego konsulatu. Gdy zobaczyli polską flagę, usłyszeli polską mowę, to płakali. Po październiku 1956 roku, mama w końcu dotarła do nas do Szwecji, wtedy nie znaleźliśmy jej, była dla nas zupełnie obcą kobietą – opowiada szefowa Rady Uchodźstwa Polskiego w Szwecji.

Tata pani Jolanty najprawdopodobniej leży gdzieś w katyńskich grobach. Kilku jego kolegów, którzy byli z nim razem w Nowogródku, zidentyfikowano, ich nazwiska znalazły się na liście katyńskiej.

– Dzięki światowemu zjazdowi, po raz pierwszy przyjechałam do Wilna od czasu tamtej naszej ucieczki do Szwecji, dlatego jestem pod urokiem i wrażeniem tego pięknego mia-



FOT. KATARZYNA BIERSZTAŃSKA

## Wojna rozpyliła Wilniuków po całym świecie – podkreśla Ryszard Mackiewicz z Warszawy

sta. Trochę, jak przez mgłę pamiętam Zaulek Bernardyński. Przepiękne miasto, piękne domy i cudowne kościoły. Przypominają nam o przeszłości tego miasta, to są monumenty polskości, które musimy teraz dzielić z Litwinami. Dzięki Bogu jesteśmy teraz w Unii Europejskiej i możemy tu przyjeżdżać, mieszkać, nie ma już granic – podkreśla Jolanta Halkiewicz. – Takie to dzieje. Dużo nas, rodzin kresowych ma bardzo podobne przeżycia.

Dowodem na to jest historia Ryszarda Mackiewicza z Warszawy.

– Moja rodzina starała się o pozwolenie na wyjazd od 1946 roku. Wojna rozpyliła Wilniuków po całym świecie. Myśmy również chcieli wyjechać, ponieważ ojciec był jednym z założycieli podokręgu kowieńskiego Armii Krajowej, przez to mógł, jako pierwszy trafić do łagru albo do Ponar – mówi Ryszard Mackiewicz. – Prawdopodobnie tata, jako współpracownik polskiego wywiadu miał trzy paszporty i dzięki jego kontaktom trafiliśmy do Wilna.

Gdy miał odebrać ewakuacyjne dokumenty, dowiedział się, że nie dostał pozwolenia na wyjazd. Tak ugrzęźliśmy w Wilnie na 10 lat. Po śmierci Stalina ojciec znów rozpoczął starania o wyjazd do Polski. Na spotkaniu w komendzie NKWD, porucznik powiedział mu: „No Mackiewicz wasza sprawa zakończona, wyjeżdżajcie”. Tak to w 1956 roku wylądowaliśmy w Polsce.

92-letni Józef Montrymowicz – Żakowicz przyjechał na zjazd z Łodzi. Tutaj urodził się i wychował, na rogu ulic Zamkowej i Michalskiego.

– Jak wielu musiałem wyjechać stąd w 1945 roku. Wróciłem do tego miasta dopiero po blisko półwieczu, na początku lat 90. Dziś, chodząc po Wilnie, mieście mojej młodości, czuję ogromne wzruszenie. Zdarza się, że łza kręci mi się w oku – podkreśla pan Józef.

### SERCEM ZNAD WILII I WILENKI

Wilniuki, to też osoby, które nie urodziły się, ani nie mieszkały w Wilnie i okolicach, a jednak mają sentyment do tych stron. Kochają to miasto tak, jakby to była ich ojczyzna. Oni także przyjechali na zjazd, aby bardzo często po raz pierwszy zobaczyć to jedno z najpiękniejszych miast w świecie, jak stwierdził marszałek Józef Piłsudski.

– Gdy usłyszałem w telewizji o zjeździe Wilniuków, marzyłem żeby tutaj przyjechać. Choć pochodzę z Ostrowca Świętokrzyskiego i jestem po raz pierwszy w życiu w Wilnie, to sercem czuję się obywatelem tego miasta. Do tej pory Wilno znalazłem jedynie z książek – mówi kapitan rezerwy Stanisław Figurski. – Piękne jest to, że ten zjazd jest światowym.

Przykładem na to jest moja znajomość z 85-letnią koleżanką, która przyjechała do Wilna z Afryki, ale są też goście z Chicago, a przede wszystkim z całej Polski. Chciałbym, żeby ten zjazd zapoczątkował piękną tradycję.

### POCZTÓWKI PAMIĘCI

Oprócz wzruszających spotkań oraz spacerów ulicami pięknego miasta, w Wilnie odbywały się też różne kulturalne imprezy. Jedną z nich była wystawa „Wilno z pocztówki”, którą zorganizowano w Galerii „Arka” w pobliżu Ostrej Bramy.

– Przywiezione przeze mnie pocztówki dotyczą setek miejscowości na Kresach. Cały mój zbiór liczy około trzydziestu tysięcy pozycji, natomiast pocztówki stanowią znaczną jego część. Fotograf na tych kartach zatrzymał czas nawet przeszło 100 lat temu. Oprócz kartek i zdjęć kolekcjonuję również mapy, plany, książki, czasopisma, przedmioty codziennego użytku, czyli wszystko to, co dotyczy polskich Kresów – mówi Tomasz Kuba Kozłowski.

Wileńska ekspozycja, została pokazana po raz pierwszy, właśnie przy okazji zjazdu Wilniuków. Kolekcjoner przyznaje, że bardzo mile wspomina chwile, podczas których ktoś rozpozna na widokowce lub zdjęciu znajome budowle, a nawet swoich krewnych.

– Takim chwilom bardzo często towarzyszą łzy i wzruszenie. Dobrze rozumiem te osoby, ponieważ moi dziadkowie, w 1939 roku byli zmu-

szeni do opuszczenia domu, który znajdował się pod Lwowem. Wyszedł z niego bez żadnych pamiątek – dodaje Tomasz Kuba Kozłowski.

Jak dużo gościło w mieście Wilniuków, można się było przekonać w drugim dniu Światowego Zjazdu, podczas mszy świętej, inauguracyjnego spotkania. Nabożeństwu przewodniczył i homilię wygłosił ksiądz kardynał Henryk Gulbinowicz, rodem z Wileńszczyzny.

– Spotkanie z bliskimi jest darem bożym – mówił na zakończenie mszy ksiądz kardynał Henryk Gulbinowicz. – Wilniuki umieją dobrze reprezentować swoją ziemię – dodał duchowny.

Również tysiące gości zgromadził koncert Maryli Rodowicz. Piosenkarka, której przodkowie byli Wilniukami, zaśpiewała same największe przeboje, przy których wszyscy świetnie się bawili, ponieważ każdy koncert polskiej gwiazdy jest wielkim wydarzeniem kulturalnym.

Na zjeździe nie mogło zabraknąć akcentu z Solecznik. Na scenie przy Ratuszu wystąpił również zespół „Solczanie”, które przypomniał Wilniukom tradycyjne polskie pieśni z tego regionu.

**Katarzyna Biersztańska**



Jolanta Halkiewicz nie była w Wilnie od ponad półwiecza

FOT. KATARZYNA BIERSZTAŃSKA

# Oni dotknęli przeszłości

Rozmowa z **Władysławem Wojniczem** z grupy inicjatywnej, która zorganizowała I Światowy Zjazd Wilniuków

**Ile osób i z jakich krajów Europy przyjechało do naszej stolicy?**

Na zjeździe było około dwóch tysięcy Wilniuków, w tym około półtora tysiąca z nich zarejestrowało się, najbardziej liczna grupa przybyła oczywiście z Polski. Poza tym na naszym zjeździe gościły osoby z Australii, Francji, Anglii, Niemiec, Belgii i Białorusi. Bardzo mnie cieszy, że ci ludzie, którzy dotarli do Wilna, będą naszymi ambasadorami w przyszłości.

**Czy powrotem do tego miasta towarzyszyło wzruszenie?**

Rozmawiałem z profesorem Borowskim i dostrzegłem na jego twarzy wzruszenie i dumę z tego, że jest w mieście nad Wilią. Ci ludzie, którzy przybyli do nas nie tylko zwiedzili Wilno, ale też dotknęli przeszłości będąc w stolicy Litwy, biorąc udział w wystawach i spotkaniach. Już z tego punktu widzenia mogę stwierdzić, że zorganizowanie zjazdu miało ogromny sens.

**Czy Litwini i media litewskie zauważyły zjazd Wilniuków?**

Dużym sukcesem jest to, że był oddźwięk w mediach litewskich. Stacje radiowe ciągle nadawały informacje o koncercie Maryli Rodowicz, informacje o zjeździe były również nadawane w programach informacyjnych telewizji litewskiej. Cieszy mnie, że Litwini zauważyli naszą imprezę. Trzeba podkreślić, że nie było antypolskich wystąpień. Nasi współobywatele uświadomili sobie, że Polacy w Wilnie byli i są, że kultura polska zajęła godne miejsce w programie obchodów święta „Wilno – Stolica Kultury Europejskiej 2009”. Przecież kultury litewska jak i polska przenikały się od setek lat, dlatego również akcentowaliśmy te momenty, które nas łączą. Zarówno Litwini jak i Polacy, są obywatelami wielonarodowego miasta.

**Jak narodził się pomysł zorganizowania takiego zjazdu?**

Pomysł powstał dwa lata temu. Inicjatorzy zorganizowania naszego zjazdu doszli do wniosku, że obchody święta „Wilno – Stolica Kultury Europejskiej”, nie mogą odbyć się bez akcentu polskiego. Najpierw chcieliśmy zorganizować festiwal kultury polskiej, lecz doszliśmy do wniosku,

Gdańszczan. Moim zdaniem to, że impreza odbyła się jest zasługą świetnych i odpowiednio dobranych ludzi. Zjazd Wilniuków zorganizowaliśmy praktycznie samodzielnie. Finansowo wspierały nas takie instytucje i urzędy jak: samorząd Wilna, Ministerstwo Kultury Republiki Litewskiej, Senat Rzeczypospolitej Polskiej i Fundacja Pomoc Polakom na Wschodzie.



FOT. ZDZISŁAW PALEWICZ JR

że straciliśmy więź z Wilniukami, którzy kiedyś opuścili ten kraj. Zrozumielśmy, że Wileńszczyzna zrodziła dużo znanych osób i one są godne tego, by o nich mówić, podziwiać ich i przede wszystkim o nich pamiętać. Naszym celem było wyeksponowanie tych nazwisk. Spotkania ze starymi Wilniukami, z kardynałem Henrykiem Gulbinowiczem bądź potomkami Ruszczyca, na długo pozostają w naszej pamięci. Jesteśmy dumni z przynależności do narodu polskiego, który musi mieć swoją zasłużoną pozycję w świecie.

**Czy przygotowując I Światowy Zjazd Wilniuków, korzystaliście z porad i pomocy organizatorów podobnych imprez?**

Wiadomo, że łatwiej uczyć się na cudzych błędach, dlatego rozmawialiśmy z organizatorami Zjazdu Litwaków, zasięgnęliśmy również opinii władz Gdańska, które organizują Zjazd

**Z jakimi problemami musieliście się zmierzyć przygotowując tak dużą i ważną imprezę?**

Przede wszystkim bałem się niezrozumienia ze strony litewskiej. Inicjatywa zorganizowania Zjazdu była naprawdę szlachetną, ale nawet najlepszą inicjatywę można zinterpretować w sposób odwrotny. Cieszę się, że społeczność litewska akceptuje różne formy prezentowania tożsamości narodowej, a jednocześnie promocji wspólnego miasta.

**Wiele mówi się o kontynuacji Światowego Zjazdu Wilniuków, jest szansa na kolejne jego edycje?**

Myszę, że impreza ma rację bytu. Z pewnością wrócimy jeszcze do tego, w jakiej formie ma się ona odbywać i jaką ma nieść treść. Inicjatywa spotkała się z pozytywną reakcją społeczności i myślę, że to daje nam prawo do kontynuacji tego projektu.

**Rozmawiał Zdzisław Palewicz Jr**

Polonusi z Litwy wrócili z igrzysk z medalami

## Podbili Toruń

**Podczas XIV Światowych Letnich Igrzysk Polonijnych w Toruniu, które odbyły się w dniach od 1 do 9 sierpnia, reprezentacja Litwy wywalczyła 34 złote, 36 srebrnych oraz 24 brązowe medale. W klasyfikacji medalowej litewska drużyna zajęła wysokie trzecie miejsce. Wśród medalistów nie mogło zabraknąć reprezentantów Solecznik.**

Jako pierwsze, medale do skarbonki litewskiej reprezentacji wrzuciły siatkarki z Awizeń (srebro) i Solecznik (brąz), które stanęły na podium medalowym pierwszego dnia zawodów. Największym powodzeniem podczas igrzysk cieszyły się zawody lekkoatletyczne, w których brało udział 300 osób. Jednak oprócz powszechnie znanych dyscyplin, takich jak lekkoatletyka, piłka siatkowa i nożna, koszykówka czy tenis, Polonusi brali udział w konkurencjach elitarnych – golf i bowling. Zwolennicy rywalizacji sportowej o charakterze rekreacyjnym próbowali sił w wędkarstwie splawikowym i ringo. Ci, którzy akurat danego dnia nie startowali, mogli korzystać z przygotowanych specjalnie dla nich imprez kulturalnych. Były występy kapel, spotkania artystyczne, wieczory z jazzem.

### ZABRAKŁO IM SZCZĘŚCIA

Jak można było przewidzieć, pewny złoty medal litewska reprezentacja musiała wywalczyć w turnieju koszykarskim, w którym wystąpiły trzy drużyny z Litwy – z Trok, Wilna i Solecznik. Chociaż w rozgrywkach grupowych koszykarze z Solecznik minimalnie, z wynikiem 30:29, pokonali trocką drużynę, to do półfinału awansowali właśnie trocza-

nie. W swoim ostatnim meczu grupowym solczanie zbyt wysoko przegrali z drużyną „Sokół” z Lidy, tym samym pozbawiając siebie szansy walczenia o medale. Natomiast drużyny z Trok i Wilna bez kłopotów przeszły przez sito półfinałowe. Finał rozegrany przez dwie litewskie drużyny stał się wspaniałym widowiskiem sportowym. Mimo tego, że wilnianie już w drugiej odsłonie meczu wypracowali sobie znaczącą przewagę, troczanie walczyli do ostatniej sekundy. Za sprawą tych dwóch drużyn, Polacy z Litwy obserwujący mecz mogli być dumni z wysokiego poziomu litewskiej koszykówki.

Nie udało się natomiast awansować do finału piłkarskiej drużyny z Litwy. Na pocieszenie w małym finale o brązowy medal, piłkarze z Wilna wysoko (6:0) pokonali drużynę z Austrii. W piłkarskim finale drużyna z Ukrainy minimalnie – 1:0, pokonała piłkarzy z Czech.

### RENATA NIE ZAWIODŁA

Różne kraje dominowały w poszczególnych konkurencjach sportowych. Na pływalni, polu golfowym, sali bowlingowej nie było równych Polonusom z Kanady, USA i Niemiec. Bardziej równomierny podział medali był natomiast w pozostałych dyscyplinach sportowych. W zawodach lekkoatletycznych Litwa zdobyła sporą liczbę cennych krążków. Bardzo dobrze spisali się na igrzyskach ringowcy z Białej Waki, którzy zdobyli całą kolekcję medali sportowych. W klasyfikacji medalowej Litwa w ostatnim dniu zawodów mi-



Renata Siluk jako trzykrotna złota medalistka, po każdym biegu udzielała mediom sporo wywiadów

nimalnie przegrywała z reprezentacją USA, dlatego liczył się każdy złoty krążek.

Jak i na poprzednich igrzyskach nie zawiodła Renata Siluk, lekkoatletka z Solecznik, która pewnie wygrała wszystkie dystanse, w których występowała.

– W Toruniu biegło mi się bardzo dobrze i przyjemnie. Być może mogłabym uzyskać lepszy czas na niektórych dystansach, gdyby rywalki mogłyby wytrzymać moje tempo. Torunianom mogę pozazdrościć bardzo dobrego stadionu lekkoatletycznego – mówi Renata Siluk, złota multimedialista igrzysk w Toruniu.

Cenne krążki litewska reprezentacja, oprócz biegów lekkoatletycznych zdobyła także w skokach wzwyż, pchnięciu kulą, rzucie dyskiem. Dzięki udanym startom lekkoatletów, Litwa w ostatnim dniu igrzysk w klasyfikacji medalowej awansowała z czwartego na trzecie miejsce, dlatego na uroczystą ceremonię zamknięcia igrzysk jechała w bardzo dobrym nastroju.

### WYSTARTOWAŁO 1200 POLONUSÓW

W Igrzyskach Polonijnych zorganizowanych przez Urząd Miasta Torunia, pod honorowym patronatem

Prezydenta RP, wzięło udział ponad 1200 Polaków z 29 krajów, którzy reprezentowali wszystkie kontynenty świata. Polonusi rywalizowali w 22 dyscyplinach, które były rozgrywane na prawie 20 obiektach sportowych znajdujących się w Toruniu.

Najbardziej licznymi reprezentacjami na igrzyskach w Toruniu, były drużyny z Niemiec, Litwy, Kanady oraz Stanów Zjednoczonych Ameryki. Na imprezie sportowej nie zabrakło także zawodników z Argentyny, Australii oraz Republiki Południowej Afryki. Nowością letnich igrzysk w Toruniu, rozgrywanych w Polsce co dwa lata, stało się wręczenie każdemu zawodnikowi pamiątkowego medalu w kształcie słynnych pierników Katarzynek.

Uroczyste otwarcie igrzysk nastąpiło na starówce toruńskiej, na fosie zamkowej. Delegacje reprezentujące Polonusów z różnych krajów świata przeszły uroczystym przemarszem przez centrum miasta. Na fosie zamkowej rodaków powitały setki torunian.

### NALEŻAŁ MU SIĘ TYTUŁ FAIR PLAY

Uroczyste zamknięcie XIV Światowych Letnich Igrzysk Polonijnych odbyło się na toruńskim stadionie żużlowym Motoarena. Na początku uroczystości został rozegra-

ny towarzyski mecz piłkarski pomiędzy drużynami Polonusów i gospodarzy igrzysk. Polonusi po nieudanym początku meczu, w drugiej połowie spotkania wzięli się do roboty i ostatecznie pokonali drużynę gospodarzy kończąc mecz z wynikiem 5:3.

Podczas ceremonii zamknięcia igrzysk organizatorzy wręczyli puchary dla dziesiątki najlepszych reprezentacji oraz poszczególnym sportowcom. Andrzej Więckiewicz z Solecznik został uhonorowany przez organizatorów pucharem Fair Play.

– Oczywiście jestem zaszczycony takim wyróżnieniem, ale chcę podkreślić, że na igrzyskach we wszystkich zawodach panował duch przyjaznej rywalizacji sportowej – mówi Andrzej Więckiewicz, który do Solecznik powrócił z jednym złotym, trzema srebrnymi oraz trzema brązowymi krążkami.

Taka nagroda, trafiła do Polonusów z Litwy po raz pierwszy w historii igrzysk.

Ostatnim punktem uroczystości zamknięcia igrzysk stało się przekazanie przez torunian flagi igrzysk dla delegacji z Wrocławia, miasta, w którym za dwa lata odbędą się XV Światowe Letnie Igrzyska Polonijne. Ceremonię zamknięcia igrzysk ukoronował koncert legendy polskiego rocka, zespołu Perfekt.

**Katarzyna Biersztańska**

# Podziękowali

**Stoły zastawione samymi pysznościami, wśród nich takie potrawy jak np. sery, masło, bliny, śledzie, miody, kiełbasy, wędliny, słonina, ciasta, wszystko domowe i smaczne, nie mogło również zabraknąć nalewek. Tradycyjnie można się było częstować, za symboliczną opłatą. Suto zastawione stoły przygotowali mieszkańcy wsi Taborszki, Mikszule, Turgiele, Żałuny, Pasiaki, Barkuski oraz Gołąbszczyzna.**

Jeden dzień miałyśmy na przygotowanie potraw, może byłoby ich nieco więcej, gdyby nie to, że po prostu zabrakło nam już czasu. Jak zawsze wszystko cieszy się powodzeniem, bo każda potrawa przez nas przygotowana smakuje gościom – mówi Irena Szadkiewicz ze wsi Mikszule.

Zanim jednak można było skosztować wyśmienitych domowych potraw, obowiązkowe było uczestnictwo we mszy świętej w kościele pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny.

Podczas nabożeństwa wierni dziękowali za tegoroczne plony. Każda ze wsi, które leżą w granicach parafii, przynosiła swoje dary na ołtarz. Uroczystą mszę świętą poprowadził i kazania wygłosił ksiądz Jerzy Witkowski.

Msza święta zakończyła się uroczystą procesją wiernych wokół kościoła. Dopiero po nabożeństwie uczestnicy święta, parafianie, zespoły artystyczne oraz goście, przeszli na stadion Szkoły Średniej im. Pawła K. Brzostowskiego, gdzie duchowni poświęcili pokarmy i dopiero wtedy można było ucztować.

Święto Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, które przypada 15 sierpnia, zwane potocznie



FOT. ARC.

Zakończenie Igrzysk przyciągnęło na trybuny tysiące kibiców z Torunia i okolic



# Najświętszej Maryi Pannie za zebrane plony

Zielną, w Turgielach ma długą i bogatą tradycję.

W latach 90. postanowił ją kontynuować ksiądz Józef Aszkielowicz, ówczesny proboszcz parafii turgielskiej. W ten sposób, co roku, w Turgielach parafianie dziękują Najświętszej Maryi Pannie za zebrane plony, ponieważ ksiądz proboszcz Tadeusz Matulaniec kontynuuje odnowioną przez swojego poprzednika tradycję obchodów święta Zielnej.

– Muszę przyznać, że jestem po raz pierwszy na Zielnej i bardzo mi się podoba. Jedzenie jest wyśmienite i wszystko smakuje, oczywiście bez dobrej nalewki też nie może się obejść – przyznaje Stanisław Łajkowski.

Gościom cały czas towarzyszyły artystyczne występy na scenie, przez to nie zabrakło również tańców.

– Koncert zawsze jest udany, kiedy my artyści czujemy, że mamy wdzięcznego odbiorcę i w Turgielach właśnie tak było. Bawiliśmy się zarówno my jak i publiczność, a o to przecież chodzi w takich świętach, jak zabawa podczas Zielnej – przyznaje jeden z członków zespołu muzycznego z Białorusi.

Wśród stołów można było spotkać nie tylko turgielskich parafian, ale też gości z Polski.

– Najbardziej podobają mi się te stoły. W życiu nie popróbowiałem tylu tradycyjnych i swojskich potraw jak tutaj, w Turgielach. Jeżeli tylko w przyszłym roku będzie czas i zdrowie, to z pewnością znowu przyjedziemy tutaj na uroczystości Zielnej – mówi Andrzej Piasecki. – Warto tutaj również przyjechać, żeby po prostu zobaczyć tę ziemię, ten rejon, gdzie jest tyle zabytkowych i pięknych budowli, a ludzie są mili jak nigdzie indziej.



Ksiądz proboszcz Tadeusz Matulaniec poświęcił jedzenie zgromadzone na stołach



(ED) Stół przygotowany przez mieszkańców wsi Żaltuny



FOT. KATARZYNA BIERSZTAŃSKA

**W uroczystościach na wileńskim cmentarzu Rossa wzięli udział również kombatan ci z Armii Krajowej**

## Na Rossie oddano hołd poległym żołnierzom

**W przeddzień Święta Wojska Polskiego oraz Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny, na wileńskim cmentarzu – Rossa, gdzie spoczywa serce marszałka Józefa Piłsudskiego i jego matka, oddano hołd wszystkim poległym żołnierzom.**

Jest to najbardziej właściwe miejsce do uczczenia Święta Wojska Polskiego. W tym miejscu pamiętna data 15 sierpnia 1920 roku ma szczególny wymiar – mówił Marek Ziolkowski, wicemarszałek Senatu Rzeczypospolitej Polskiej.

Przy płycie marszałka wartę honorową pełnili kombatan ci oraz harcerze. Na uroczystości przybyli również: Janusz Skolimowski, ambasador Rzeczypospolitej Polskiej na Litwie, delegacja Senatu RP, polskie organizacje społeczne, Polacy mieszkający w Wilnie oraz wszyscy

ci, którzy przyjechali na I Światowy Zjazd Wilniuków.

– Drodzy Wilniuchy i kombatan ci, jest to dla mnie wielkie przeżycie, że właśnie tutaj w mieście wielkich Polaków, mogę uczcić wszystkich tych, którzy przyczynili się do naszej niepodległości – podkreślał Marek Ziolkowski.

Za naszą i waszą wolność – takie słowa były zapisane na odznace dywizji litewsko – białoruskiej. Sformułowana została w 1918 roku przez Józefa Piłsudskiego z trzech brygad piechoty. Podczas wojny polsko – bol-

szewickiej, 15 sierpnia 1920 roku, dywizja ta wraz z 10 dywizją generała Żeligowskiego zdobyła Radzymin, co było przełomowym punktem bitwy warszawskiej, nazywanej też „Cudem nad Wisłą”. Bitwa, którą stoczyli polscy ulani była jedną z najważniejszych w dziejach Europy. Właśnie tego dnia Armia Czerwona była zmuszona do odwrotu, a Europa zachodnia mogła na 20 lat zapomnieć o ekspansji komunistycznej. Dziś Bitwa Warszawska dla Europejczyków jest mało znana, ale nie dla nas. Właśnie ten dzień, 15 sierpnia, od 1992 roku został ustanowiony Świętem Wojska Polskiego.

Żołnierze od zawsze szli z pokorą, aby pokłonić się Jasnogórskiej czy Ostrobramskiej Pani, dlatego nieprzypadkowo Święto Wojska Polskiego jest obchodzone razem ze Świętem Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny.

– Polecajmy Matce Bożej tych, którzy oddali życie za Ojczyznę, i tych, którzy dziś narażają własne życie abyśmy byli wolni – modlił się ksiądz Wojciech Górlicki. – Pamiętajmy także o niedawno poległym w Afganistanie kapitanie Danielu Ambrozińskim – dodał ksiądz Wojciech.

**Katarzyna Biersztańska**

**Najważniejszym zadaniem pracowników Domu Dziecka jest to, żeby dzieci, które w nim mieszkają jak najszybciej wróciły do rodziny, biologicznej, zastępczej lub adopcyjnej. Niestety w sołeczniczej placówce adopcje zdarzają się bardzo rzadko. W ciągu 14 lat istnienia placówki adoptowano tylko troje dzieciaków.**

Poszczęściło się tylko trójce dzieci, które zostały adoptowane. Dwoje z nich wyjechało do Polski, trzeci dzieciak został adoptowany przez małżeństwo z Włoch. Ostatnia adopcja miała miejsce w ubiegłym roku.

To smutne, bo maluchy z domów dziecka przede wszystkim marzą o ciepłej rodzinie, matczynej i ojcowskiej miłości.

– Marzy mi się szczęśliwa rodzina, taka, w której królowałaby miłość i harmonia. Gdzie nie byłoby pijaństwa i narkotyków – mówi 14-letni Janek.

– A ja marzę o mamie, która zabierze mnie z domu dziecka. Choć jest mi tu dobrze i mam wszystko to, czego brakowało mi w domu rodzinnym, to jednak tęsknię za nią i przebaczam jej – dodaje o rok młodszego chłopiec.

Większość wychowanków Domu Dziecka, to dzieci z rodzin patologicznych. Czasami zdarza się, że bardzo trudno jest im przyzwyczaić się do regulaminu placówki i przestrzegać go.

– Owszem ucieczki zdarzają się, szczególnie nasiliły się one w ostatnim wakacyjnym czasie. Ktoś może spytać, dlaczego tak się dzieje. Przecież nikt ich tutaj nie krzywdzi, nie są głodne, mają dach nad głową, a jednak czegoś im brakuje, czegoś, co zwie się wolnością – mówi Irena

# Marzy im się szczęśliwa rodzina

Sobaszek, pełniąc funkcję tymczasowego dyrektora Domu Dziecka.

## TO NIE JEST ZWYKŁA PRACA

Na całej Litwie jest 70 domów dziecka, w których mieszka blisko 4 tysiące wychowanków.

Różnią się między sobą, jedne są większe, inne mniejsze. Dzieci, które w nich mieszkają jednoczy tęsknota za rodzinnym ciepłem i miłością rodzicielską.

w wieku od 5 do 17 lat. Są to zarówno sieroty, jak również dzieci, których rodzice są pozbawieni praw rodzicielskich. Wychowankowie są podzieleni na grupy – rodziny. Podstawowa zasada jest taka, że jeżeli rodzeństwo ma trafić do domu dziecka, to nie jest ono rozdzielane od siebie. Każda grupa – rodzina posiada swoje sypialnie, pokoje gospodarcze, oraz pokoje do odrabiania lekcji.

Pracuje tu pięcioro wychowawców z odpowiednim wykształceniem, doświadczeniem i stażem pracy.

– Nie jest to zwykła praca, ale przede wszystkim pomoc dzieciom i sprawowanie opieki, której tak bardzo potrzebują. Niektóre dzieciaki widzą w nas nie tylko wychowawcę, ale też ojca lub matkę. Czyli tych, którzy powinni obdarzyć ich tą jakże ważną miłością oraz czułością. Są to uczucia, których w swoim życiu jeszcze nie do-



FOT. BOŻENA TYCZYŃO

**Podopieczni Domu Dziecka mogą spędzać wolny czas np. oglądając bajki**

Dom Dziecka w Sołecznicach powstał w 1995 roku, dzięki staraniom samorządu rejonu sołeczniczego. Funkcję gospodyni nowopowstałej placówki objęła Danuta Jankowska i pełniła ją do marca 2003 roku. Następnie jej obowiązki przejął Antoni Jankowski.

Placówka powstała na jednym z piętér budynku Specjalnej Szkoły-Internatu w Sołecznicach, która należy do okręgu wileńskiego, a wynajął go samorząd rejonu sołeczniczego.

Obecnie w tutejszym Domu Dziecka wychowuje się 35 dzieci,

znali od swych biologicznych rodziców – mówi Władysław Zapasnik, jeden z wychowawców.

## NIE JEST ŁATWO

Dom Dziecka w Sołecznicach, tak jak prawie każda placówka oświatowa boryka się z pewnymi problemami. Utrzymywana jest przez samorząd rejonu sołeczniczego, który przykłada wiele starań, aby stworzyć godne warunki niewinnym dzieciom, pokrzywdzonym przez los.

Niestety pieniędzy wystarcza przede wszystkim na opłatę wyżywienia dzieci, pensje dla pracowników oraz opłaty za elektryczność i ogrzewanie. W tym roku samorząd przeznaczył ze swojego budżetu blisko 550 tys. litów na działalność Domu Dziecka. Niestety w przyszłym roku nie ma szans na zwiększenie tej kwoty, ponieważ już wiadomo, że zmniejszy się budżet merostwa.

Inne wydatki, na ubranie, obuwie, pościel, środki czystości, czy remont pomieszczeń, pokrywane są dzięki pomocy i z datków sponsorów w kraju oraz z zagranicy.

– Jednak naszym największym marzeniem jest przeprowadzka do nowego budynku – podkreśla dyrektorka Irena Sobaszek.

Obecność placówki w starym budynku, powoduje wiele problemów. Przede wszystkim nie ma tam pomieszczeń, które można by zaadoptować na salę sportową oraz salę do organizacji dużych imprez kulturalnych. Ponadto dzieci jedzą posiłki na stolówce Specjalnej Szkoły – Internat. Więc ich opiekunowie nie mają większego wpływu na jakość posiłków. Zresztą czasami zdarza się, że gdy obiad mają jednocześnie jeść uczniowie szkoły oraz podopieczni Domu Dziecka, to na stolówce brakuje naczyń. Na co dzień nie ma też w placówce psychologa oraz pedagoga socjalnego.

Duże wsparcie zarówno finansowe, jak i rzeczowe otrzymał Dom Dziecka od Krajowego Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, a także z oddziału kujawsko-pomorskiego tej organizacji oraz od Komitetu Pomocy Polakom na Wschodzie z Los Angeles.

Do największych akcji humanitarnych należy pierwsza Wileńska Karnawałowa Akcja Charytatywna „Darujmy uśmiechy”, która odbyła się sześć lat temu w Domu Kultury Polskiej w Wilnie oraz w Domu Polskim w Ejszyszkach. Za zebrane pieniądze, a było to około 6 tysięcy litów, wymieniono w Domu Dziecka część okien.

Bożena Tyczyno

## Obrazy nie na sprzedaż

Rozmowa z **Danutą Mołoczko**, opiekunką muzeum **Anny Krepstul w Taboryszkach**, siostrą ludowej malarki z Wileńszczyzny.



FOT. ARC.

**Jak dużo turystów odwiedziło muzeum od momentu jego otwarcia w październiku ubiegłego roku?**

Wycieczki turystyczne odwiedzają muzeum każdego tygodnia. Z rozpoczęciem sezonu turystycznego zwiększyła się liczba turystów z Polski. W sierpniu gościliśmy u siebie Janusza Skolimowskiego, ambasadora Rzeczypospolitej Polskiej na Litwie oraz Jana Borkowskiego, sekretarza Ministerstwa Spraw Zagranicznych Polski. W czasie roku szkolnego bardzo często gościmy wycieczki uczniów. Nie prowadzimy rejestracji odwiedzających, wobec czego nie mogę dokładnie określić liczby turystów, którzy od momentu powstania muzeum zapoznali się z twórczością Anny Krepstul, jednak księga wpisów naszego muzeum jest już w połowie zapisana.

**Czy przewiduje pani zmianę ekspozycji, tak by składała się ona z innych prac malarki, niż**

**tych, które możemy oglądać obecnie?**

Myślmy o tym, jednak na razie z powodów finansowych nie możemy tego dokonać. Obrazy, które dotychczas nie są eksponowane nie mają po prostu ram. Na ich nabycie potrzebne są pieniądze, których nam brakuje. Obecna ekspozycja składa się 43 prac, w najbliższym czasie uzupełnimy ją jeszcze sześcioma obrazami. Pomieszczenie muzeum nie jest wielkie, co utrudnia prezentowanie większej liczby obrazów, haftów bądź listów autorstwa mojej siostry.

**Czy turyści często wyrażają chęć kupna obrazów Anny Krepstul?**

Sporo osób zwraca się z prośbą o nabycie obrazów, jednak muzeum ich nie sprzedaje i nie będzie tego robiło. Chęć by prace mojej siostry zobaczyło jak najwięcej ludzi, dlatego obrazy muszą pozostawać własnością muzeum.

Rozmawiał ASA

**Kościół pod wezwaniem Michała Archaniola w Taboryszkach kryje wiele tajemnic i posiada cenne dzieła sztuki, takie jak na przykład obraz Pana Jezusa Ubiczowanego, czy ten namalowany przez Annę Krepstul, ludową malarkę z tejże wsi. Wciąż jednak nie wiemy tego, co znajdą ci, którzy jako pierwsi od dziesięcioleci zejną do kościelnych krypt.**

W pięknej świątyni znajdują się również dwa boczne ołtarze w stylu barokowym, lecz najcenniejsze znaleziska mogą kryć się w kryptach pod kościołem. Od kilku lat można zauważyć załamania na podłodze, jest ona nierówna, a miejscami nawet zapadnięta, co świadczy o kryptach podziemnych. Wejście do nich zostało zamurowane, można się tylko domyślać, że było to w latach 40. ubiegłego wieku.

– Nie znamy miejsca pochówku braci karmelitów bosych, a wiadomo, że najczęściej byli oni chowani pod kościołem – mówi ksiądz Waldemar Ulczukiewicz, proboszcz parafii w Taboryszkach. – Jest naprawdę wielkie prawdopodobieństwo, że po wejściu do podziemia znajdziemy groby zakonników z osiemnastego wieku – dodaje proboszcz.

Niestety na wejście do krypt, poprzedzone badaniem georadarem potrzebne są pieniądze, a przede wszystkim trzeba ratować zabytkowy kościół, w którym dawno nie było prowadzonych prac konserwatorskich. Na szczęście pomalutko to się zmienia, bo trwa właśnie naprawa dachu na budynku kościoła. W tym roku na remont dachu udało się pozyskać pieniądze, przede wszystkim są one z kurii, od parafian oraz z samorządu rejonu sołecznickiego.

– Chciałbym też zbadać cmentarz, który znajduje się przy kościele – dodaje ksiądz Waldemar.

Jednak na prace archeologiczne również są potrzebne pieniądze. Ponadto na odnowienie czeka też brama – dzwonnica, która znajduje się tuż przy kościele i trzy dzwony z 1805 roku.

Historia drewnianego kościoła w Taboryszkach sięga drugiej połowy osiemnastego wieku. Świątynia została wybudowana przez starostę kiernowskiego Michała Skarbkę-Ważynskiego. 12 stycznia 1770

## Tajemnicze krypty pod kościołem w Taboryszkach



FOT. KATARZYNA BIERZSTAŃSKA

**Ksiądz Waldemar Ulczukiewicz, proboszcz parafii w Taboryszkach chciałby w przyszłości zejść z naukowcami do krypt pod kościołem**

roku przy nowo wybudowanym kościele osadzeni zostali zakonnicy – karmelici bosy, którzy w przyszłości zajęli się administracją powierzonego im kościoła. Michał Skarbkę-Ważynski ofiarował braciom folwark Ościkowszczyznę, który miał zapewnić utrzymanie taboryskich zakonników. W tym samym roku, na mocy rozporządzenia biskupa wileńskiego księdza Ignacego Masalskiego, 25 czerwca 1770 roku, przeor zakonu karmelitów ksiądz Marcin Wróblewski poświęcił kościół w Taboryszkach pod wezwaniem Michała Archaniola. We wszystkich wydaniach encyklopedycznych i informacyjnych, budowę taboryskiego kościoła datuje się na 1770 rok. Jednak w tym roku odbyło się jedynie poświęcenie kościoła, sama zaś budowla zaczęła powstać kilkanaście lat wcześniej, przypuszczalnie około 1755 roku. Wszystko tu ma wielką wartość hi-

storyczną, zwłaszcza, że drewniana świątynia nigdy nie była zniszczona. Ominęły ją zawieruchy wojenne, pożary i akty wandalizmu.

– Podczas pierwszej wojny światowej, gdy w parafii przebywał, błogosławiony ksiądz Michał Sopoćko, na Taboryszki nie spadła żadna bomba ani pocisk – mówi proboszcz. – Druga wojna też nie zniszczyła drewnianego kościoła – podkreśla ksiądz Waldemar.

Jedynie skradziono nieco cennych przedmiotów ze świątyni, były to na przykład złożone naczynia liturgiczne.

Wielkie postacie i nieodkryte tajemnice kościoła, jako najstarszego i najbardziej wartościowego zabytku architektonicznego, mogą być dobrą wizytówką rejonu. Zwłaszcza, że już dziś cieszy on się wielkim zainteresowaniem wśród turystów, zarówno z kraju jak i z Polski.

**Katarzyna Biersztańska**



## Wrzesień 1939 – pamiętamy!

23 sierpnia 1939 roku III Rzesza Niemiecka oraz Związek Radziecki podpisały pakt o nieagresji, nazwany od nazwisk jego sygnatariuszy paktem Ribbentrop-Mołotow. Tajna klauzula, jaką zawierała ów umowa określała podział stref wpływów obydwu państw w Europie Środkowej i Wschodniej. W radzieckiej strefie interesów znalazły się Finlandia, Estonia oraz Łotwa, a także pośrednio Rumunia i Polska. Niemcy zadowolili się terenami zachodniej części Rzeczypospolitej oraz wpływami na Litwie.

W depeszy do Józefa Stalina z 20 sierpnia 1939 roku, Adolf Hitler pisał: „Napięcie między Niemcami a Polską stało się nie do zniesienia. Postawa Polski wobec wielkiego mocarstwa jest tego rodzaju, że w każdej chwili może nastąpić kryzys. W obliczu tej bezczelności Niemcy są zdecydowane strzec wszystkimi środkami interesów Rzeszy”. 1 września 1939 roku o godzinie 4.45, wojska niemieckie, realizując plan „Fall Weiss” przekroczyły granice Rzeczypospolitej. Wybuchła wojna polsko-niemiecka, która wkrótce przerodziła się w II wojnę światową. Wojsko Polskie biło się dzielnie, jednak na skutek błędów w rozmieszczeniu wojsk, spóźnionej mobilizacji, objęcia fatalnej doktryny wojennej oraz przygniatającej przewagi technicznej wroga, po dwóch tygodniach walk sytuacja była niemalże krytyczna: Warszawa,

główny punkt oporu została okrążona; w „korytarzu pomorskim”, ostatnimi siłami broniły się odcięte od reszty kraju wojska Lądowej Obrony Wybrzeża.

12 września 1939 roku na konferencji w Abbeville, przedstawiciele Sztabów Generalnych zachodnich sojuszników Polski, Anglii i Francji uznali, że żadna pomoc materialna nie ma sensu wobec szybkości, z jaką wojska niemieckie posuwały się w głąb terytorium państwa polskiego. Stanowiło to pogwałcenie traktatów sojuszniczych, jakie Anglicy i Francuzi zawarli z Polską tym bardziej, że o wynikach tych rozmów nie powiadomiono rządu walczącego kraju...

### CIOS W PLECY

Stalin, który od swych agentów na zachodzie dowiedział się o postanowieniach konferencji w Abbeville

zrozumiał, że dostał zielone światło do wypełnienia zobowiązań zawartych w Pakcie Ribbentrop-Mołotow. 17 września 1939 roku o godzinie 3 nad ranem, wojska sowieckie przekroczyły granicę polską.

Lejtnant Anatolij Matwiejew, dowódca plutonu w baterii moździerzy 11 Armii Frontu Białoruskiego pisał: „Ruszyliśmy ku granicy. Punktualnie o siódmej postawiłem nogę na zaorany pas ziemi oznaczający granicę. Jeszcze sekunda i znajdę się na terytorium Polski. Po terenie nie rozróżnisz, jednak po domach i chłopach znać, że nie jestem w przepięknym kraju sowieckim”. Do Sztabu Generalnego pierwsze wiadomości o przekroczeniu granicy przez Sowietów nadeszły około godziny 6 rano.

Tak brzmiał meldunek dowódcy pułku Korpusu Ochrony Pogranicza „Podole”, podpułkownika Marcellego Kotarba: „Przewaga bardzo duża, bijemy się uporczywie i będę się starał jak najdłużej moje kierunki osłaniać”. W wyniku narady z ministrem spraw zagranicznych, Józefem Beckiem oraz premierem Felicjanem Sławoj-Składkowskim, marszałek Rydz-Śmigły zrezygnował z planów utworzenia obrony na linii Dniestr, na tak zwanym „przedmościu rumuńskim” i wydał kontrowersyjny do dziś rozkaz ogólnego wycofania się na Rumunię i Węgry.

## NA ŁUP MOSKIEWSKIEJ DZICZY

Wieść o przekroczeniu przez ZSRR granic Rzeczypospolitej, szybko rozniosła się wśród ludności cywilnej. Beata Obertyńska ze Lwowa pisała: „W bezbronny, ku pierwszemu wrogowi twarzą obrócony kraj – kraj łamiący się w nierówną, śmiertelną walce, leją się oto wszystkimi drogami, wałą polami na przelaj, jak brudna, znienacka narastająca powódź! Złamali pakt! Pogwałcili umowę! (...) I idą – idą – idą!”.

Józefa Hannelowa z Wilna: „17 września przypadł w niedzielę. Poszliśmy na mszę do katedry, a już przez radio przyszła wiadomość, że Sowietci przekroczyli granicę. Po mszy śpiewano »Boże, coś Polskę« i pamiętam, że wtedy pierwszy raz w życiu uderzyło mnie, że fraza: »Ojczyznę wolną pobłogosław, Panie«, jest już nie na miejscu”.

– Mieszkalem wtedy, jako chłopiec w Ejszyszkach. Jak szli przez miasto Sowietci, to im nożyki sprzedawałem. Oficerowie bardzo pilnowali dyscypliny. W ogóle nie pozwalano im rozmawiać z Polakami, to oni nie rozmawiali bo bali się, że jeden na drugiego doniesie. Całkiem inaczej zachowywali się wtedy w stosunku do nas, niż pod koniec wojny – mówi Zygmunt Olszewski.

Nie zważając na rozkaz wodza naczelnego, wiele jednostek podjęło jednak próby oporu przeciw przeważającemu pod każdym względem nieprzyjacielowi. Wilno nie było wyjątkiem. Jednak na wieść o zbliżaniu się czolgów sowieckich, improwizowany garnizon broniący Wilna w dniach od 19 do 20 września opuścił miasto.

Pułkownik Kazimierz Rybicki, członek dowództwa Obszaru Warszawego Wilno pisał: „Z pełnymi reflektorami karetki i auta szły na wyścigi, parło wszystko na szosę Ponary – Kowno. (...) Miasto było oświetlone, odgłosy działa, świetlne rakiety, strzały karabinowe, jakby zenująco kryły upodlenie, nik-

czemność, brak poczucia godności i obowiązku zmykającej sfory. Zmylone, oszukane miasto, świecznik polskiej kultury na północy, zostało porzucone, wydane na łup moskiewskiej dziczy”. Mieszkańcy ziem wileńskiej z przygnębieniem patrzyli na „wybawców”. Ulice miasta były puste, na każdym kroku wiało w mieście „chłodem i panowało złowieszcze milczenie”.

– Miałem jedenaście lat, kiedy rozpoczęła się wojna. Pamiętam, bo to było charakterystyczne dla żołnierzy Armii Czerwonej, jak prosili ludzi o cukier i tytoń – mówi Władysław Basłyk.

– U nas w domu kwaterowali czerwonarmiści, jak odeszli to zostawili po sobie tylko pełno wszy i niemily zapach – dodaje Aleksandra Budzińska.

W ślad za oddziałami Armii Czerwonej posuwały się wojska i oddziały specjalne NKWD, dokonujące natchmiast masowych aresztowań lub egzekucji elit lokalnych, według przygotowanych uprzednio list proskrypcyjnych, przy pomocy lokalnej agentury komunistycznej i zorganizowanych bojówek, czyli tak zwanej milicji ludowej.

## SOWIECKO-NIEMIECKA DEFILADA

22 września w Brześciu, kombrig Siemion Kriwoszejn i niemiecki generał Heinz Guderian, odebrali wspólną defiladę oddziałów pancernych, niemieckich i radzieckich, w związku z przekazaniem miasta Armii Czerwonej przez Wehrmacht. Wkrótce po tym, 28 września ZSRR i III Rzesza podpisały „Traktat o granicach i przyjaźni”, zwany też drugim paktem Ribbentrop–Mołotow, który przypieczętował podział Polski. Traktat korygował wcześniejsze ustalenia na temat przebiegu granicy niemiecko-radzieckiej oraz podziału stref wpływów w krajach bałtyckich. W tym ostatnim przypadku doprowadziło to niezwłocznie do wprowadzenia sowieckich baz wojskowych na terytorium tych państw z zachowaniem do czasu ich niezależności państwowej, a następnie w czerwcu 1940 roku do inwazji Armii Czerwonej. Była to aneksja przez ZSRR, a za tym szło przesiedlanie ludności państw bałtyckich. Między innymi po aneksji Litwy, wysiedlono 25 procent ludności litewskiej, w oparciu o słynną, ujawnioną później instrukcję deportacyjną Sierowa.

## POWSZECHNE GRABIEŻE

Jesienią 1939 roku Armia Czerwona wzięła do niewoli 250 tysięcy żołnierzy, w tym około 18 tysięcy oficerów, około 7 tysięcy żołnierzy poległo lub zginęło po wzięciu do niewoli. W walkach zginęło około 3 tysięcy żołnierzy, około 10 tysięcy było rannych. Dalszymi konsekwencjami agresji ZSRR na Polskę były masowe represje wobec ludności polskiej, pozostającej na wschodnich terenach Rzeczypospolitej, grabież polskiego majątku narodowego i dóbr prywatnych. W głąb ZSRR wywożono całe zakłady przemysłowe, maszyny i instalacje fabryczne, lokomotywy, wagony, samochody oraz inwentarz żywy i martwy. Obrabowano polskie muzea, biblioteki oraz archiwa i prywatne zbiory dzieł sztuki. Zlikwidowano także wiele kościołów trzech głównych wyznań (jednak w większości były to katolickie świątynie), które zamieniano na magazyny, składy, kina lub ośrodki radzieckiej Ligi Bezbożników – organizacji powstałej w 1925 roku, która atakowała ateistyczną propagandą wiarę w Boga i uczucia religijne różnych grup wyznaniowych. Zastosowano także deportacje innych grup etnicznych i represje w stosunku do ukraińskich i białoruskich działaczy narodowych.

Dopiero 18 grudnia 1939 roku rząd RP na uchodźstwie uznał, że zaistniał *de facto* stan wojny pomiędzy Rzeczpospolitą Polską a Związkiem Radzieckim.

**Zdzisław Palewicz Jr**

Przy pisaniu korzystałem z publikacji „17 września 1939”, wydanej przez Fundację Karta oraz Dom Spotkań z Historią.

Historie z pomników w regionie

## Bohater trzech narodów

Mieszkańcy naszego miasta i okolic czasami tak mało wiedzą o wybitnych postaciach i ważnych wydarzeniach upamiętnionych na pomnikach naszego regionu. Dlatego miesięcznik „Soleczniki” będzie przypominał Czytelnikom historię naszych monumentów, osób i zdarzeń na nich upamiętnionych.

Pomnik Konstantego Kalinowskiego, który znajduje się na skrzyżowaniu ulic Wileńskiej i Szkolnej, powstał w 1999 roku w ramach obchodów 145. rocznicy wybuchu Powstania Styczniowego i 170. rocznicy urodzin Kalinowskiego. Zaprojektował go Walerian Januszkiewicz.

Konstanty Kalinowski urodził się w 1838 roku w Mostowianach koło Gródka Litewskiego – zmarł zaś 24 marca 1864 roku w Wilnie. Ten dziennikarz i prawnik, rewolucjonista, uczestnik Powstania Styczniowego, jest bohaterem narodowym Polski, Białorusi i Litwy.

Po ukończeniu Szkoły Średniej w Świsłoczy w 1855 roku i po pięcioletnim przebywaniu na studiach w Rosji osiadł na powrót w guberni grodzieńskiej, gdzie zajmował się pracą rewolucyjną. Zaczął wydawać pismo „Mużyckaja

Prauda” w języku białoruskim, oraz dwa inne czasopisma w języku polskim. Na ich łamach Kalinowski wypowiadał się za uniezależnieniem Litwy od Rosji, powrotem do federacji polsko – litewskiej, ochroną języka białoruskiego oraz za zdecydowanymi reformami społecznymi (uwłaszczenie chłopów, parcelacja wielkich majątków ziemskich). Był zwolennikiem włączenia się chłopów do walki zbrojnej o niepodległość.

Po wybuchu Powstania Styczniowego zaangażował się w tworzenie Prowincjonalnego Komitetu Litewskiego w Wilnie, gdzie objął funkcję komisarza rządu polskiego na województwo grodzieńskie.

Wkrótce awansował na komisarza pełnomocnego na Litwę, przez co zyskał kontrolę nad wszystkimi jednostkami walczącymi na terenie dawnego Wielkiego Księstwa.

Zdradzony przez jednego ze swych żołnierzy, przekazany został w ręce Rosjan. Uwięziony w Wilnie, na-

piisał swą słynną publikację „Zapiski spod szubienicy”. Skazano go na karę śmierci, został stracony 24 marca 1864 roku na Placu Łukiskim w Wilnie.

**Zdzisław Palewicz Jr**



FOT. Z. PALEWICZ JR



FOT. K. BIERZSTAŃSKA

Patroni naszych ulic

### Mickiewicz w Solecznikach

Rozpoczynamy wędrówkę po ulicach Solecznik. Każda z nich ma swoją nazwę, chcemy przybliżyć ich patronów i wydarzenia, jakie upamiętniają. Podróż zaczniemy od ulicy Adama Mickiewicza, chociaż nie jest to główna ulica miasta, lecz ma za patrona wybitnego Polaka.

Adam Bernard Mickiewicz urodził się 24 grudnia 1798 roku w Zaosiu koło Nowogródka lub jak podają niektóre źródła w Nowogródku. Syn Barbary i Mikołaja. Polski poeta, działacz i publicysta polityczny, nazywany poetą przeobrażeń. Dziś jest najbardziej znanym polskim pisarzem. W latach dwudziestych XIX wieku przemierzał trakt z Lidy do Wilna. Droga była długa i męcząca, więc zatrzymywał się u swego przyjaciela, a ówczesnego proboszcza parafii w Solecznikach, księdza Pawła Hrynaszkiewicza.

Poetę z księdzem musiały łączyć szczególne związki duchowe, o czym świadczy nieoczekiwany wyjazd Mickiewicza w noc wigilijną do Solecznik. Kościół stał wtedy na miejscu dzisiejszego dworca autobusowego. Plebania, w której zatrzymywał się wieszcz, dziś wciąż pełni tę samą funkcję. Najprawdopodobniej pewnego razu widział poeta w Solecznikach, na miejskim cmentarzu obzrędy Dziadów, co później przedstawił w słynnym dramacie.

**Katarzyna Biersztańska**